

## W S T Ę P

W tomie ósmym są te utwory Piłsudskiego, które powstały od ukończenia przez niego pracy «Rok 1920» do wypadków majowych, a więc w czasie od wiosny 1924 r. do dnia 12 maja 1926 r.

W tym okresie rządzi naprzód gabinet Władysława Grabskiego, stosunkowo dosyć długo, bo do 13 listopada 1925 r. Potem przez pięć miesięcy do dnia 5 maja 1926 r. sprawuje rządy gabinet Aleksandra Skrzyńskiego. Wreszcie od dnia 10 maja 1926 r. istnieje przez kilka dni gabinet Witosa, usunięty wydarzeniami majowymi.

Zarówno rząd Wł. Grabskiego, jak i rząd Al. Skrzyńskiego mają do pokonania duże trudności finansowo-gospodarcze. Walka z nimi ma różne fazy od różowych perspektyw do czarnych godzin. Pozaparlamentarny rząd Wł. Grabskiego uzyskuje od izb ustawodawczych szerokie pełnomocnictwa w dziedzinie finansowo-gospodarczej. Sejm daje je dlatego, że nie ma zdecydowanej większości, a tym samym jednolitego planu działania. Partie drżą przed utratą wpływów u swoich klientów i dlatego nie stać je na odwagę rzetelnego kompromisu. Przeżalone trudnościami uciekają od odpowiedzialności. Uchwalają pełnomocnictwa dla rządu, każąc sobie za nie płacić ustępstwami i koncesjami. Widowisko to budującym nie było.

Gdy od połowy 1925 r. złoty począł się załamywać wskutek deficytu budżetowego i ujemnego bilansu handlowego, a rząd Wł. Grabskiego nie miał już wiele do zaoferowania stronnictwom — los jego był przesądzony.

Gabinet Al. Skrzyńskiego był rządem parlamentarnym. Zasiadali w nim i narodowi demokraci i socjaliści. Naprawa skarbu wymagała, jak zawsze ofiar. Spór o to, które warstwy

i w jakim stopniu mają one ponieść ofiary na rzecz państwa — rozsadził gabinet Skrzyńskiego. Partie egzaminu w tej dziedzinie nie zdały.

A oprócz zagadnień finansowych i gospodarczych istnieje sprawa wojska. Niezafatwianie powrotu Piłsudskiego do armii sprawia zarówno rządowi Wł. Grabskiego, jak i rządowi Al. Skrzyńskiego duże trudności. Nie pomaga im tu ani skrzętne ukrywanie ich przed opinią, ani konspirowanie tych trudności przed samym sobą.

Piłsudski jako warunek swego powrotu do wojska stawia wówczas: wycofanie projektów ustaw, które groziły złym zorganizowaniem naczelnych władz wojskowych i wprowadzenie w życie dekretu, który wydał on w tej materii dnia 7 stycznia 1921 r. Czytelnicy znajdą ten dekret w aneksach do niniejszego tomu. W dekreście tym najważniejszym było postanowienie, że decyzje Ścisłej Rady Wojennej w zakresie przygotowań wojennych, planów operacyjnych i obrony kraju są obowiązujące dla Ministra Spraw Wojskowych i decydujące są kwalifikacje Ścisłej Rady Wojennej, tyżące się dowódców wyższych jednostek od dowódców pułków wzwyż.

Komuż dziś przysłoby do głowy kwestionować zasadę, że Ministerstwo Spraw Wojskowych musi prowadzić prace, związane najściślej z przyszłą wojną, według wskazówek tego, który za nią ma wziąć odpowiedzialność, — i że przyszły Wódz Naczelny musi mieć decydujący wpływ na obsadę wyższych jednostek wojskowych, którymi będzie podczas wojny dowodził.

Przed dziesięcioma laty wytaczano przeciw tym, tak naturalnym zasadom, tysiące i jeden nieszczerych argumentów aż do takiej kolubryny włącznie, że podobne zasady nie dadzą się nigdy pogodzić z konstytucją.

Dziś niewielu by się takich jeszcze znalazło, którzy by chcieli kwestionować, że powrót Piłsudskiego do pracy wojskowej był wtedy dla państwa potrzebny. Historia tu już zawyrokowała.

Natomiast dla wielu dzisiejszych czytelników tego tomu, w którym sprawa powrotu Piłsudskiego do armii zajmuje tyle miejsca, trzeba już, jak mi się wydaje, tłumaczyć, jakie były

źródła tej nieszczerzej gry ówczesnych czynników politycznych, dążących do pozbawienia wojska jego byłego Naczelnego Wodza.

Byli zdecydowani wrogowie polityczni Piłsudskiego, dla których samo jego istnienie było nienawistnym. Byli tacy, którzy pod wpływem obłudnej, a niestety sugestywnej agitacji uwierzyli, że Piłsudski był źródłem wszystkich nieszczęść. Byli ludzie, którzy widzieli tylko sprawy gospodarcze i nimi się wyłącznie troskali, uważając wszelkie inne zagadnienia, nawet sprawy obrony państwa, za kwestie drugorzędne. Byli ludzie, którzy słusznie obawiali się, że gdy Piłsudski wróci do armii, ich kalkulacje na jednanie sobie wojskowych dla swych celów politycznych — spalą na panewce. Byli wreszcie ci, którzy przenikliwie przeczuwali, że powrót Piłsudskiego do pracy państwowej, to koniec ich metod politykowania, w których czuli się swojsko i wygodnie. Niechęć do siły, do zdolności i do tych wartości moralnych, które niósł w sobie Piłsudski i o których wiedziano, że nie zmieszczą się one w rozpanoszonych wówczas formach politykowania — była genezą tworzenia się wtedy już nie tyle koalicji stronnictw wrogich politycznie Piłsudskiemu, ile konfederacji przeciw wielkiemu człowiekowi ludzi małych ze wszystkich partii. Ten komplot stwarzał największą zaporę powrotowi Piłsudskiego do wojska.

Piłsudski, zgodnie ze swą metodą pracy, postawił sobie w okresie lat 1923—1926 cel jakby ograniczony. Pragnął dopiąć tego, by wojsko było wolne od wpływów czynników partyjnych. W trakcie tej walki temat mu się pogłębia, a cel narzuca się szerszy.

Piłsudski zdaje sobie sprawę, że walka o wojsko idzie mu opornie. Wrogiem jest tu obojętność społeczeństwa dla zagadnień wojskowych i jego w tej dziedzinie analfabetyzm, mający swe źródło w złej tradycji Polski, która przez długie wieki sprawą wojska istotnie się nie interesowała. Więc chce ten nawyk wypełnić. Nie wystarczają mu sentymentalne odruchy społeczeństwa w stosunku do armii, ten «flirt» z wojskiem. Przecież historia znaczy swój pochód wojnami tak częstymi. Przecież dają one tak olbrzymie zmiany losów. Jakże można nie

chcieć i rozumieć i poznać spraw związanych z wojną, nie przenikać jej zagadnień. Przecież w zależności od ustroju problem stosunku wojska do państwa coraz to inaczej się przedstawia. Przecież wojsko nie jest jedną z dykasterij urzędniczych. Tylko od żołnierza państwo wymaga śmierci. Żołnierz umiera nie dla siebie, «a więc musi mieć swoją piękność wewnętrzną, coś, co jest wyższe ponad codzienne ludzkie rachunki, co jest wyższe nad poziom powszedni». Muszą żyć w sercach jakieś wartości moralne, dla których żołnierz pójdzie po śmierć. Bez nich nie ma armii, nie ma obrony państwa.

W demokracji emblematami dla wojska może być prawo i honor. Gdy ładu, które prawo ma dawać, nie widać, gdy władze państwa mieszają swe uprawnienia, gdy nie wiadomo «kto rządzi, a kto sądzi», gdy «swoboda daje nadużycie tej swobody», gdy zło jest bezkarne — blaknie napis «prawo» na sztandarach. Gdy władze, będące widocznym znakiem państwa, stają się targowiskiem, na którym kupczy się małymi interesami, małymi ambicjami i małymi zawiściami — plami się sztandar «honoru służby». Znikają wartości moralne, a bez nich obrona państwa staje w znaku zapytania.

Piłsudski w okresie trzech lat poprzedzających maj 1926 r. chciał jakby ograniczyć się do obrony «interesów moralnych armii polskiej», uważając to jako pierwszy i najpilniejszy etap naprawy. Życie powiedziało, że celu tego osiągnąć bez zmiany całego ówczesnego systemu politycznego, bez zmiany zarówno zwyczajów, jak i ustroju nie można. I dlatego Piłsudski zamknie ten tom słowami: «Staję do walki z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści».

We wstępie do tomu VI pisałem, że Piłsudski postawił sobie w tym okresie jako drugi obok sprawy wojska cel: wydobyć z dusz polskich szacunek dla prawdy. Chce on, by Polacy na swe dzieje zarówno dawniejsze, jak i na najbliższe nauczyli się patrzeć zimnymi oczyma prawdy, bez upiększeń, bez schlebiania sobie. Mówi otwarcie o minionych naszych słabościach, grzechach i małościach z wiarą, że im bardziej je sobie

uświadomimy, tym łatwiej potrafimy się z nich otrząsnąć. W swoich rozważaniach historycznych szuka metody, któraby dawała jak największą gwarancję dotarcia do prawdy. Uważa, że kto nie potrafi wczuć się w dusze minionych pokoleń, kto nie potrafi uświadomić sobie i odtworzyć ich uczuć i myśli, kto nie potrafi uchwycić «stylu epoki», którą rozważa, ten sfałszuje historię. Na kartach tego tomu czytelnicy znajdą zastosowanie takiej właśnie wnikliwej metody zarówno w odniesieniu do epoki powstania styczniowego, jak i do czasów pierwszych dni naszej niepodległości.

Te właśnie rozważania, że każda epoka w przeszłości ma swój własny styl, zrodziły w tym tomie myśli o stylu epoki, która przyjdzie. One podyktowały Piłsudskiemu tu kilka stron poświęconych przyszlęmu pokoleniu Polski, pokoleniu w wolności już zrodzonemu.

Minęło «życie kajdan». Przyjdzie nowe pokolenie, które patrzeć się będzie zdumione, «że mogły być takie czasy, gdy więzienie, a więc to, co jest upokorzeniem, drgnięcia zapachu w nas budzi, oczy zapala uśmiechem, lica krasie». Przyjdzie pokolenie, które inne życie będzie sobie tworzyć, a które «obce wkrótce nam będzie, dlatego, że tej czary goryczy i rozkoszy, którejsmy dotykali, ustami swymi już nie dotknie», naszych «burz dla nerwów» nie zazna. I będziemy «czekać na nowego człowieka, aby piękno chwili wiosny gdzieś wyszło, wiosny nowego polskiego życia» ze swoją pieśnią i «śmiechem odrodzenia».

Różnice między niniejszym tomem «Pism Zbiorowych», a tomem ósmym «Pism — Mów — Rozkazów», który obejmował ten sam okres działalności pisarskiej Piłsudskiego, są następujące: 1) Aforyzm w jednodniówce «Lwów Legionom», streszczenie przemówienia na komisji badającej stan aktów operacyjnych z 1920 r. i oświadczenie o przebiegu konferencji w Belwederze odbytej w dniu 21 kwietnia 1926, które w t. VIII «Pism — Mów — Rozkazów» były umieszczone w przypisach, stanowią w tym wydaniu osobne pozycje. 2) Wydawcy «Pism — Mów — Rozkazów» przeoczyli wywiad w «Expresie

Porannym» z dnia 23 lutego 1926 r. Wywiad ten podajemy na str. 294—297.

Nie chcąc ze względów czysto technicznych obciążać tekstów dolnymi przypisami zbyt obszernymi, w aneksach do niniejszego tomu podajemy dokumenty odnoszące się do sprawy organizacji naczelných władz wojskowych i sprawy aktów operacyjnych z 1920 r.

*Kazimierz Świtalski.*